Nr. 17. Kołomyja, Czwartek dnia 25. kwietnia 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.
Wychodzi w każdy czwartek.
WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . 8.— koron „ kwartalna . . . . 2.— „ „ miesięczna . . . . 0·70 „ Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).	*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.* *Rękopisów się nie zwraca.*	**Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane" po 20 gr. od wiersza.**

ODEZWA.

Obywatele Wyborcy!

Obywatelski komitet wyborczy, złożony z przedstawicieli wszystkich wyznań i narodowości, tudzież z wszystkich sfer społecznych tutejszego grodu, postanowił jednomyślnie powziętą uchwałą popierać najusilniej jedyną kandydaturę

Dra Henryka Kolischera

na posła do Rady Państwa, z okręgu wyborczego miasta Kołomyi.

Zarazem uchwalił komitet przedstawić kandydatowi następujące postulaty tutejszych mieszkańców do poparcia i przeprowadzenia:

1. Uwolnienie gminy od prestacyi na szkołę dla przemysłu drzewnego.
2. Konwersya długów miejskich.
3. Otwarcie seminaryum żeńskiego w Kołomyi.
4. Regulacya przepływających przez miasto potoków.
5. Usunięcie torów kolei lokalnej z miasta.
6. Uzyskanie uwolnienia od podatków na dłuższy przeciąg czasu, dla nowych przedsiębiorstw przemysłowych.
7. Zwiększenie garnizonu wojskowego w mieście.
8. Przyspieszenie reformy podatku domowo-czynszowego.
9. Uzyskanie subwencyi rządowej na cele asanacyjne miasta, jak kanalizacya, wodociągi i tp.
10. Budowa kolei żelaznej z Kołomyi do Kut i uzyskanie na ten cel wydatnej pomocy rządowej.
11. Otwarcie urzędu cłowego w Kołomyi.
12. Uwolnienie od podatków na dłuższy szereg lat dla przebudowanych ze względów asanacyjnych domów.
13. Budowa nowych budynków rządowych na pomieszczenie Władz.
14. Wolny pobór surowicy dla bydła.
15. Rozszerzenie budynków gimnazyalnych.
16. Wybudowanie gmachu dla szkoły drzewnej i
17. Urządzenie w Kołomyi rządowego składu drzewa opałowego.

Każdy wyborca nieuprzedzony i znający dotychczasową, obfitą w dodatnie wyniki działalność

Dra Henryka Kolischera,

Jego głęboką wiedzę i rutynę na polu ekonomicznem, finansowem i społecznem, wreszcie Jego potężny wpływ w sferach decydujących, przyznać musi, iż **jest On jedynym,** który te od szeregu lat nieziszczone postulaty przeprowadzić skutecznie potrafi, a tem samem podźwignie na sze miasto do poziomu, na którym je wszyscy widzieć pragniemy.

To też wzywamy gorąco wszystkich, którym dobro kraju, a w szczególności pomyślność i rozwój naszego miasta na sercu leży, by wszelkich godziwych dołożyli **starań dla zapewnienia zwycięstwa tej kandydaturze** a w dniu wyboru jak jeden mąż pospieszyli do urny i głosy swe oddali na najgodniejszego kandydata

Dra Henryka Kolischera.

Kołomyja dnia 18. kwietnia 1907.

ZA KOMITET:

Jan Kleski

Józef Funkenstein *Dr. Maks. Trachtenberg* *Michał Biłous*

Stanisław Gruszecki.

ODEZWA

komitetu wyborczego okręgu kołomyjskiego.

Szanowni Wyborcy!

Zbliża się pora, w której wyborem posła do Rady Państwa mamy zaznaczyć dbałość naszą o interesa ekonomiczne, społeczne i narodowe powiatów i kraju naszego. Zgłaszali się do Was i zgłaszać się będą Kandydaci na posła, którzy obiecują Wam złote góry, zniesienie podatku gruntowego i domowego. zniżenie ceny topki soli na 2 halerzy, zniesienie służby wojskowej, tytoń bezpłatny rozdział wszelkich gruntów, pastwisk, lasów państwowych i pańskich między osoby bezrolne, stawiając za warunek tylko, abyście ich na posła wybierali.

Oczywiste to kpiny z Wyborców, jakoby chciano Was Szanowni Wyborcy na plewę brać — dziś już każdy rozumie co jest możliwem do uzyskania a co nie możliwem. Poselstwo do Rady Państwa to nie zabawa, ale ciężki obowiązek, do którego potrzeba uzdolnienia pracy i poświęcenia, — Wybierajmy więc mężów, o których mamy dowody, że posiadają wszelkie warunki potrzebne, aby mogli być posłami czynnymi i pożytecznymi a nie lalkami, któremi kręci i obraca każdy, jak mu się podoba.

Takiego męża mającego za sobą już wybitną i długoletnią służbę i pracę poselską mamy między sobą, męża niezawisłego i charakteru niepośledniego, który położył już znakomite zasługi około dobra kraju i powiatu a nadto bardzo wielu jednostkom w osobistych ich potrzebach dopomógł.

Tym mężem jest znany nie tylko Wam wszystkim, lecz i w kraju całym a nawet w Monarchii znakomity poseł, wytrawny parlamentarzysta tudzież wielce zasłużony na polu pracy społecznej, ekonomicznej i narodowej

p. Stefan Moysa marszałek powiatu śniatyńskiego.

Za daleko by nas doprowadziło, gdybyśmy chcieli wymienić wszystkie zasługi położone przez p. **Moysę** w ciągu jego długoletniej pracy publicznej i parlamentarnej — wspomnimy tylko o kiiku ważniejszych — jak uzyskanie budowy większej części kosztem kraju szpitala powszechnego w Sniatynie, utworzenie i wybudowanie szkoły realnej w Sniatynie, założenie tamże kasy oszczędności powiatowej, z której korzystają przeważnie mało-rolni gospodarze, wyjednanie zapomogi około 50.000 koron dla pogorzelców miasta Sniatyna a osobno od ck. Rządu 100.000 koron dla gminy Sniatyna na budowę wyż wspomianej szkoły, wyjednanie soli bydlęcej bezpłatnej dla gmin dotkniętych różnemi klęskami, wykupienie połowy akcyj kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka i to spowodowało dla trzech powiatów Kołomyjskiego, Peczeniżyńskiego i Horodeńskiego ulgi 5%—10% w dodatkach do podatków, przyspieszenie i wdrożenie regulacyi rzek Prutu i Czeremoszu dającej korzystne zatrudnidnie setkom ludzi potrzebujących zarobku. Jego osobistą zasługą jest wyjednanie w charakterze Wiceprezesa Towarzystwa uprawy tytoniu cen wyższych przy wykupnie tytoniu, tudzież darowanie setkom plantatorów w całej wschodniej Galicyi grzywien wymierzonych w wysokości około 50.000 koron za przekroczenie pod uprawę tytoniu powierzchni ziemi. Dla wygody mieszkańców Pokucia uzyskał p. Moysa osobowy pociąg kolei żelaznej z Czerniowiec do Kołomyi i t. d.

Z powyższego wynika dosadnie, że działalność p. Moysy rozciąga się nie tylko na powiat Sniatyński, w którym jest marszałkiem, ale na wielki szmat kraju reprezentowany dotąd przez niego jako posła do Rady Pańtwa. Oczywiście nie będziemy tu wymieniać pomocy i przysług wyjednanych wpływem p. Moysy dla najrozmaitszych osób w ich sprawach prywatnych. Możemy jednak zapewnić, że ktokolwiek Rusin czy Polak zwróci się do niego w potrzebie znajdzie u p. Moysy zawsze życzliwą poradę ojcowską opiekę i wszechstronne poparcie.

Podnieść bowiem należy jako rys znamienny p. Moysy uczucie ludzkości, zupełną bezstronność cechującą jego działalność, dla której spieszy z pomocą wszędzie. Tej to Jego bezstronności przypisać też należy zupełną harmonię istniejącą między Rusinami i Polakami w powiecie Sniatyńskim, skuteczne ich współdziałanie dla dobra powiatu.

Wobec tego pytamy, czy jest kto między zgłaszającymi się kandydatami, któryby był w możności wykazać się tak wielkiemi zasługami około kraju, a którego działalność zasadzałaby się w równej mierze na czynach, a nie w samych obietnicach obecnie tak obficie przez wielu kandydatów szafowanych.

Nie wielu niestety mamy dziś w kraju mężów równej mu miary; mężów odznaczających się równie wydatną ofiarną i wytrwałą pracą, znajomością stosunków parlamentarnych, wykształceniem publicznem, znawstwem stosunków rolniczych i przemysłowych tudzież odnośnego ustawodawstwa, a przytem posiadających wpływy osobiste.

Szanowni Wyborcy! przy zbliżających się wyborach głosujmy jak jeden mąż

na pana Stefana Moysę,

bo taki tylko poseł potrafi coś zdziałać dla dobra kraju i powiatu.

Ponieważ zaś według ustawy, każdy poseł w okręgach wiejskich ma zastępcę, stawiamy jako kandydata na zastępcę proponowanego posła **p. Władysława Górkę**, notaryusza w Gwoździcu.

P. **Władysław Górka** reprezentował w Sejmie okręg mniejszej własności w Rawie, jest szczerym demokratą i jako taki okazał się dzielnym orędownikiem i obrońcą potrzeb ludności wiejskiej.

Ludność przeto tak miejska jak i wiejska może być pewną że **p. Górka**, którego znamy jako rutynowanego parlamentarzystę i sumiennego posła, w danym razie jej interesa godnie i skutecznie potrafi zastąpić.

Wzywamy przeto wszystkich ludzi dobrej woli piszcie na karcie do głosowania:

POSEŁ:

STEFAN MOYSA,

ZASTĘPCA:

WŁADYSŁAW GÓRKA.

„Czerwona płachta.“

w pawilonie parku miejskiego dnia 21. bm. niedziela.

Już w sobotę zwracały uwagę ogłoszenia w polskim i ruskim języku stylizowane, podpisane przez nieznanego nikomu Kochańskiego (podobno towarzysz sztuki drukar. ze Stanisławowa) a zwołujące mieszczaństwo, celem zaprotestowania przeciw nazwaniu go motłochem (nikt tego nie powiedział Przyp. Red). Park miejski — godzina $2^1/_2$ — pustki — kilku towarzyszy wyborców 19 i 20 letnich — kilku pejsatych żydków na czerwono — powoli zaczyna się towarzystwo powiększać — ilość ciekawych większa połowa całego zebrania — nieco robotników, parę figur wieśniaczych — ale mieszczaństwa naszego prawie nic z trudnością doliczyć się można do kilkunastu i to wielu wprost przeciwniej partyi przybyłych, by wydrwić, wyśmiać towarzyszy „czerwonej płachty“. Wybór prezydyum — wszyscy tam — tylko nie mieszczanie — nawet na pokaz obrażony niedawno o pominięcie go Dr. praw — adwokat Kozio Mar. — głos otrzymuje towarzysz Kochański — i o dziwo! zamiast mówić o celu zgromadzenia rozwija nieudolnie program partyi socyalistycznej, wiesza psy na wszystkiem i na wszystkich, słowa „rabuś, złodziej, łotr, szubrawiec — kapitalista — na hak — na latarnię — wystrzelać“ — i ot cały sobodnik tego obiecującego towarzysza. Najgorliwsi nie oklaskują — brak nawet wiernych towarzyszy krzyczących „hańba“ jeżeli się ktoś tak odezwie to żartem, ironią, sarkazmem — i w najniestowniejszych miejscach słychać właśnie podobne wykrzykniki. Głos więdnieje tow. Kochańskiemu — zaschło mu w gardle — plecie jak Piekarski na mękach — nie może już wiązać zdań — myli się — cofa i kończy ni to w pięć — ni to w dziewięć — „jedyni zbawcy, prawdziwi reprezentanci „wola ludu“ to socyaliści — a więc najbardziej godnym zaufania, by posłować do parlamentu to nikt inny tylko Dr. Schorr. Zgromadzenie się niecierpliwi — po co ich zwołano — te głupstwa i ogólniki już tyle razy słyszeli — ale ukazuje się Dr. Schorr wytrawny lis w rękawiczkach, nic nie chce mówić o sobie, on jedyny — szczerze bezinteresowny (!) opiekun mieszczaństwa — nie zna sprawy, i tendencyjnie ją przekręca, zna z opowiadania — bo nawet ułożenie jemu jako niewyborcy (nie jest jeszcze roku w Kołomyi) niewolno przemawiać na przedwyborczych zgromadzeniach, chyba, że się sam siebie chwali — jako kandydat —. Fałszuje okoliczności przemówienia i wzywa obecne mieszczaństwo (nie było go) nawet robotników no i urzędników, by zaprotestowali przeciw nazwaniu ich „motłochem.“ Panie Schorr protest pański nie pomoże — setki ludzi było w kasie Oszczęd. widzieli postępowanie twoich adherentów i do nich stósowało się i stosuje wyrażenie „motłoch“ nie śmieć, baki mieszczanom, że się ujmuesz za nim, nie roń łez krokodylich nad rezygnacyą burmistrza, on tego nie potrzebuje zacny opiekunie uciśnionych!— widziałeś, jak wczoraj grunt Ci się usunął pod nogami — gdzież to olbrzymie zgromadzenie chrześcijańskie — z biedą spędziłeś przez swoich naganiaczy 100 swoich zwolenników — nie pluj — na nasze narodowe tradycye, bo ta ślina na Ciebie się obróci z przymieszką błota i kałuży i nie zapominaj że tobie żydowi na chrześ. zgromadzeniu nie wolno nie śmiesz mieszać do porównań imienia Chrystusa, którego chcesz wyrzucić i zdeptać. Dzięki rozwarze kilku rozsądnych zawdzięczaj, żeś wczoraj po tem porównaniu nie oberwał. strzczęsły się ręce mieszczaństwa — słyszeliśmy słowa „stul mordę“ Zydzie. — nie mieszaj się do naszej religii. — Cała ta komedja, cała ta wielka szopka. zainicyowana jako teren, na którymby Dr. Schorr mógł znowu swobodnie przedstawić się wyborcom (słyszeli Cię już cisami kilkaraz, szkoda trudu) — zakończyła się jękaniem jakiegoś towarzysza sprowadzonego aż ze Lwowa. Brakło sił tutejszych towarzyszu Schorze! Mogłeś już lepszych sprowadzić — zapewniano mnie, że to znakomici mówcy, tylko niech się rozgrzeją — niestety nie rozgrzali się — trochę zimno w pawilonie i całkiem zimno zachowywali się słuchacze — jakżeś się tu więc rozgrzać. — No i rozeszło się wszystko do domu — niektórzy socyaliści — broń Boże nie pieszo od czegóż dorożki a nawet konie prywatne — pan Dr. Schorr od czasu do czasu raczył nawet uchylić kapelusza nieco, kłaniającym mu się towarzyszom (niech żyje równość!?) — od czegóż Pan Schorr zresztą otrzymał przeszło 100.000 koron posagu — czy może chcielibyście naiwnie, **żeby je rozdać miał między towarzyszy — śmieszne**. On tylko mówi o nędzy i biedzie galicyjskiej — **daj pan przykład komunizmu panie kandydacie**— może się powoli przekonamy za lat 50 do twoich pięknych, wiadomych słówek — ale teraz to jeszcze nie mamy ochoty, **nie ma ochoty i tutejsze mieszczaństwo — rolnicy, którym chcesz podatki podwyższyć i masz bezczelność wyciągać rękę do nich po mandat.** Fe! fe! to przecież nie ładnie p. mecenasie — prawda?!

Jeszcze nieco o kwestyi ruskiej.

(Dokończenie).

Niezbadane losy złączyły nas z narodem ruskim, dziejowe przeznaczenie włożyło na barki nasze ciężki obowiązek kultury na Rusi zachodniej. Nieśliśmy wytrwale kaganiec światła i postępu, wysoko trzymaliśmy swój sztandar. Obcą była nam myśl wynarodowienia, gnębienia, jedynie rzetelna, kulturalna praca leżała w naszym programie, ona też jasno określała nasze stanowisko na Rusi. Niestety, dziś, trochę może zapóźno przychodzimy do przekonania, że nasi pupile nie chcą czy nie umieją zrozumieć nas, i należycie ocenić owoców naszej tylowiekowej pracy. Wszystko co kultura i postęp stworzyły w Galicyi — to dzieło rąk naszych, naszej myśli twórczej i prawdziwego przywiązania do kraju. Potężne ogniska oświaty i pracy — to rezultat naszych mrówczych świadczeń i zabiegów. W nich koncentruje się liczebność i kulturalnie dominujący żywioł polski; miasta nasze we wschodniej Galicyi to zbiorowisko polskiej intelegencyi — naszych sił najżywotniejszych. Po wsiach mamy licznie porozrzucane żywioły czysto polskie, szybko na drodze uświadomienia narodowego postępujące. Z krajem tym łączy nas więc przedewszystkiem nasz polski żywioł liczebnie milion przekraczający, następnie tradycyjna, wielowiekowa praca kulturalna i prawdziwe, szczere przywiązanie. Ogniwa są to żelazne, trwałe, rozerwać je i zniszczyć już się w żaden sposób nie da. Co wieki stworzyły, — musi wieki przetrwać. Polska kultura wytłoczyła na Rusi swe piętno tak wybitne i trwałe, iż go tembardziej ani hajdamackie wybryki, ani niedorośli garłacze uliczni nie zniszczą. Rusi galicyjskiej za jednolitą pod względem narodowościowym uważać już nie można, jest ona wybitnie polsko-ruską i z tym faktem muszą się liczyć polityc ruscy.

Rusini jednak odmawiają nam prawa do bronienia naszej własności, a swem wrogiem postępowaniem zmuszają do obrony i walki. Wyzwani i zmuszeni nie uchylamy się od niej, walczyć w obronie swych praw będziemy, — a świadomi jej doniosłości dla interesów politycznych polskich wogóle. Do walki musimy stanąć solidarnością silni i świadomi jej środków. Wytyczna naszej polityki ruskiej, obecnie musi się wyraźnie zarysować w umyśle każdego Polaka.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że ci którzy dotąd nadawali kierunek naszej polityce ruskiej, muszą ustąpić, bo owoce tej taktyki zbyt wyraźnie się zarysowały w wypadkach chociażby ostatnich zajść na uniwersytecie lwowskim i związanych z nimi szczegółów dochodzenia sądowego. Ziemiaństwo nasze posiada niewątpliwie dużo cnót i zalet obywatelskich, z pietyzmem dziedziczonych i przechowywanych, lecz niestety silnie rozwinięta wyłączność klasowa, zupełne niezrozumienie interesów narodowych, krajowych, a nawet własnych, bierność i apatya stały się również ich wyłącznym, klasowym przywilejem. Postawieni najbliżej ludu, mogąc mieć nad nim ogromny wpływ, niezrozumieli ziemianie swego zadania, puścili lud samopas. Dzisiaj wysuwa się już na arenę życia politycznego inna warstwa społeczna, dobrze zorganizowana, pełna inicyatywy i energii, świadoma celu, — warstwa naszej inteligencyi i mieszczaństwa weźmie w swe silne dłonie ster polityki naszej na Rusi, owiana prądem czasu, gruntownie fachowo wykształcona, zahartowana w ciężkiej walce o byt, oprze się ona na czynie, prawdziwem przywiązaniu do Ojczyzny i na istotnem zrozumieniu interesów kraju i narodu.

Zmiana kierowników naszej polityki ruskiej, jest więc pierwszym i koniecznym krokiem, w walce wypowiedzianej nam przez Rusinów.

Narodowy ruski ruch płynie silną falą, zasilną jak na jej słabe koryto i to powód, że powinien być skierowanym w stronę swobodniejszą, obszerniejszego ujścia dla siebie.

Główne, co do obszaru i liczebności narodowej, ognisko Rusi, — to rdzenna Małarosya i Ukraina; tam w ęc a nie u nas właściwe pole do ukraińskich i hajdamackich eksperymentów. Jeżeli fala ruchu ruskiego nie ma istotnej siły, w takim razie, już chociażby dla skoncentrowania sił przeniesie się walka całkowicie poza granice Galicyi.

Nam w kraju potrzebnym jest spokój, dla dalszej

Wiosenne noce...

poświęcone K.... B....

(Z cyklu)...

...I przyszła wielka... ona tajemnicza noc i zaszły strasznych mroków cienie, co kryją w głębiach przedwiecznych cudów dziwy i zeszła noc — pani bajecznych skarbów — myśli — marzeń i przeszedł poszum wichru z nad śnieżnych Karpackich hal i zdmuchnął promienne orbity gniazd — ukazały się na wiosennem pokuckiem niebie czarne brzemiona chmur i zasłoniły rozlewną falę księżycową — zasuły się smutne wierzchołki dumnych drzew... ściemniały grzbiety białych gór... a tajemniczy przestwór nocy utopił w przepaściach swoich wszystko... wypełniło się wszystko wiekuistą, czarną nocą, co chichotami szyderczego wichru śmiało się złowrogo, dziko... urywanie... przepastnie... a ja się cieszyłem — cieszyłem się, bo w ciemnościach nocy takiej chodzi moja dusza, bo lubię tę czarną bezdenną toń, gdzie niewidziany szarpać mogę trzewia mojego bólu i zwiększać go, bo ból ten... oczyszcza mnie to moja świętość... mój tryumf... moja wierna... nieodstępna na wieki towarzyszka... co szarfą wspaniałą zdobi me... „ja“... to mocarz mój i władca!... to moje słońce i piękno... i wówczas zapala się coś w mej duszy... co wyciąga ręce ku zorzy i grają mi tony na harfie nadziei i krew się w żyłach czerwieni i walczyć bym pragnął do ostatniego tchu... ale szarzeje... budzi się zorza poranna różano-palca... uciekam — cofam się w głąb mojej duszy... serce łka... weszło słońce... wielkie... krągłe słońce wiosenne.

. . . .

Wiosna! — wiosna!... i twoje wielkie mistyczne oczy płoną blaskami mojej duszy... dla mnie twoje wielkie — mistyczne oczy... jak zorza wieczorna... jak upojenie... jak zachwyt... dają mi siłę i hartu stal... jaśniejącemi rękami twoich wielkich... mistycznych oczu rozświecasz mi mroczne dale przeciwnej — złowrogiej fali życia... bo w nich wiosna... tęsknota i rozkosz twoje wielkie... mistyczne oczy... rozświecasz mi niemi ciemną, poszarpaną ścieżkę... i w jasną... promienną wiedziesz drogę przy świetlanym, wiosennym, słonecznym dniu... przy srebrnej nocy wśród balsamicznych woni łąk — myśli — marzeń...

I prowadzą mnie twoje — wielkie — mistyczne oczy gdzie wichry — lecz złotych burz; gdzie lasy — lecz fijołków, lilij białych i róż; gdzie ocean — jednak czarów i uroku... te twoje — wielkie — mistyczne oczy... one to rozwijają mi skrzydła i wyzwalają z pęt, bo biją od nich dziwny łuny, bo idą od nich światła i płomienie... i w czasie wschodzącej wiosennej nocy gra mi w nich złotostruna harfa... bo idzie od nich przepotężna czaru moc... na tle wiosennej, srebrnej, księżycowej nocy... widzę... czuję twoje wielkie... mistyczne oczy . . .

. . . .

Miesięcznej chłodnej nocy jedwab przeźroczy odziewa myśli me w srebrną tkaninę uroczej wiosny i poję się lśniącemi od rosy kwiatami — bo kołosze mnie natury grającej szmer i snię przy jej muzyce — i płynę w łodzi jej cudnych akordów w kraj zapomnienia... w kraj ukojenia... by słodką wonią upić się i zmartwychpowstać, gdy świtu i nowych wiosennych dni nastanie zaranie... by potężnem okrzykiem przywitać wschodzącą nadzieję i ciebie wiosno... więc witaj mi... i żyj całym krzykiem życia... srebrna — wiosenna... chłodna nocy... ty kochana, umiłowana srebrna... księżycowa nocy!! . . .

...Wiosno!.. Wiosno!... nie wszystkich darzysz królewskim uśmiechem purpury maków i róż... nie wszystkich garniesz do wypoczętego czarnoziemu łona... zsyłasz i smutek bezbrzeżny i falę cierpienia, co złamanemi skrzydły wdziera się do głębi serc i dusz... szczęście twe kołysze się często daleko na siedmiobarwnej wstędze tęczy... w mgle słonecznej w marzeniu... w śnie.. w pieśni... co koi smutek bezdenny, co kończy żmudny, roboczy dzień, gdy blade firmamenty ciemnieją w szafir — a pieśń bólu idzie daleko echem i rozlega się po bliskim borze jak lamenty i skargi wiejskich dzwonów i milknie ta pieśń w tęsknych pieniach i ginie jak kwiat łączany ścięty wśród wiosny życia — te pieśni wieczorne... wiosenne ociera mimo wszystko jednak krwawy pot z czół... bo śpiewa się ją w nadziei, że uderzy... gdzie Boga gwiaździsty szlak... że zaleci echem gdzie niezmożona potęga wszechbytu i wszechpoczęcia... lecz stamtąd idzie milczenie... milczenie straszne i przytakiwanie na skargę na ból... choć ty królujesz wiosno!... bezdomni — wygnańcy... którym przechodzi nieraz przez fibru myśl... śmierć“, jedyna gwiazda szczęścia i wybawienia... ostatni życia cel i nadzieja... ostoja... podpora... pociecha i wzmocnienie... śmierć — wypita jego elikiem życiodajnego czara złota — a wtenczas z wiosną — na lekkiej jej jedwabnej chmurze zjawiłaś się ty w złotych splotach milczącą — z jasną źrenicą... ufna, wielka, zda się nieskończona, zbrojna w potęgę woli i czucia — z ufnością w niebieski skłon... z wiarą w aniołów chóry, z miemaniem wyzwolenia myśli i żądz, z sądem, żeśmy robaki na ziemi, trawą na polu, chmurą znikomą w powietrzu przeznaczenia dla tego — któremu w kościołach mówią: „Panie! Panie!...“ i milkły wówczas tony skarg... i cichły tony krwawych nut i schły krople krwawych łez — wobec wielkiego miłosierdzia... milkły, schły, cichły... ale ponury... fali ryk i ciemne przestrzenie chmur... i widmo nieraz strasznego głodu tłoczy ciężarem... bo czuć, że wisi się nad roztoczą wód, że lada chwila, lada dzień powstanie rozpaczy krzyk, co przedrze srebrne opory niebioskłonu i potężnym krzykiem zaprotestuje... „dosyć... jest dosyć“... że skrwawionemi stopy idzie się nieraz wiosno przy tobie przez świst... na ustach z początku jeno pieśń... ale gdy nędzy twór... przy twojej krasie wiosno! — czarne twe rozpuszczone włosy... idzie się w świat jak... cień... jak tułacz, przez ból.. przez cierń... bo chce się nieraz i pragnie żyć... pragnie się, by ciężkich łanów ziemia czarna bujne i pełne rodziła kłosy... bo chce się nieraz mieć w życiu walką ogniową.. bojem... bo pragnie się, by nie paść ze złowieszczym krzykiem upiornych słów... a jeżeli zakrwawić ołtarz ofiarny — to zmartwychpowstać... przy twojej wielkiej mocy... figlarko! czarodziejko... wiosno... hej wiosno!!! ty nieśmiertelna wiosno!!

...chochlik...

kulturalnej pracy; mamy przed sobą szereg cały zagadnień społecznych, rozwiązanie których jest wprost piekącem. Niech nam Rusini nie przeszkadzają w tej pracy, bo konieczna obrona z naszej strony — będzie ich zupełną porażką!

W każdym razie najbardziej korzystnem dla obu narodowości, byłoby pokojowe załatwienie sporu. Szerokie pole do działania, głębokie ujście dla wezbranych uczuć patryotycznych, znajdą przed sobą Rusini, ale nie trzeba być lub udawać krótkowzrocznych!

Jak przedstawia się społeczeństwo kołomyjskie w kalejdoskopie?...

Lenistwo wstrętne — czy też kołtuństwo i miernota duchowa naszych t. z. inteligentnych? Żyć, aby żyć, bawić się dla przyjemności zabawy, nie myśleć, gdyż to przeszkadza w trawieniu — to chyba nie stało się jeszcze dewizą? Fakta mówią za siebie. Szarzyzna duchowa i lekceważenie pracy dla społeczeństwa i narodu — oto, co bije w oczy, co tchnie wyziewami zaułków i nor zapadłych. Większości! Przetrzyj oczy — zrzuć z siebie tę skorupę ślimaczą, rozejrzyj się w sytuacyi, odrzuć tę drobiazgowość filisterską, która ci duszę zjada, jak mól, którego nie widzisz, lecz, po skutkach i szkodzie wyrządzonej ci, poznasz.

Czas już naprawdę najwyższy, aby tyle pożytecznych i zdrowych rąk nie marnowało się, aby każdy złożył cegiełkę swej pracy na budowę wielką, bo interesów ogólnych dotykającą, aby się zbudził z odrętwienia i letargicznego snu duchowej, intenzywnej swej duszy. Wszak tylko dobra wola i trochę poczucia obowiązku względem tego społeczeństwa, którego się jest przecież cząstką, a praca wyda stokrotny plon, wzmoży siłę, obudzi energię i zrodzi czyn.

Przypatrzmy się tylko, jak żyją niektórzy z pośród nas, czem się karmią duchowo i w jakim stosunku pozostają do reszty współmieszkańców.

Wyjątkowa — szczupła garstka ludzi, którzy stale są na wszystkich przedstawieniach i obchodach, w życiu umysłowem miasta biorą gorący udział, należą do rozmaitych wydziałów i towarzystw, pracują na polu oświaty — T. S. L. w „Sokole" lub też i w innych towarzystwach, — ta garstka jest wszystkiem. Niemożliwe? A jednak tak jest. Na barki tych niewielu zwalono ciężar, przewyższający ich siły. Oni są filarami, na których opiera się cała praca oświatowa tak nad ludem, jak też praca zaniedbana przez lata całe około naszego dobrodusznego mieszczanina. Gdzież podział pracy i możność ścisłego, dokładnego jej wykonania? Trudno zaiste, by kilka ledwie jednostek zdołało wspierać to, na co potrzeba więcej rąk. któreby między siebie rozdzieliły i unormowały pracę. Popatrz się obywatelu kołomyjski w głąb, a obaczysz smutną nad wyraz prawdę, a może także obaczysz i własną pustkę dotychczasową. Tak się przedstawia ta grupa ludzi, którzy bez wytchnienia i ulżenia pracują na polu obywatelskiem w Kołomyi. Przypatrzmy się innej. Jak to dobrze, jak przedewszystkiem wygodnie nie myśleć, nie wyrabiać sobie tych przekonań, o których uczy nas życie, nie starać się o własny pogląd i rozpatrzenie się w stosunku do otoczenia. Po co? Jest przecież gazeta od tego. Co dnia czyta się tylko ten jeden dziennik — sumiennie od „deski do deski" — no i ma się tak łatwo zdobyte „credo" polityczne, społeczne, a kto wie czy i nie życiowe także. Któż temu winien? Sam osobnik. Za uciążliwą bowiem byłaby dlań praca indywidualna, za mozolne trudy w pracy nad sobą. I skąd ten człowiek może mieć poczucie solidarności i łączności z otoczeniem, kiedy na wszelkie zarzuty zasłania się tym lub owym kuryerkiem.

Łatwy sposób uzyskania ślimaczych skorup i wegetacyi w błotku, cuchnącem komunałami i odpadkami cudzych myśli i wierzeń. Są lepsi od nich, bo żyją nie jakąś jedną gazetą, ale swobodnie pasorzytują na kilku nawet. Pyszny konglomerat myśli i zapatrywań, pozornie szerszy widnokrąg — oto treść ich pustki intelektualnej. Okazy przedpotopowych istnień. Śmieszne mamuty, lecz jakie zuchwałe i rzucające się z ogromnymi kłami — niestety czuć je mocno czernidłem tej lub owej szmatki dziennikarskiej — na wszystko i wszystkich. Przebaczcie im, bo nie wiedzą, co czynią!

Szkoda zaiste marnujących się sił, szukających wiadomości gdzieś z bocznych dopływów, nie badając i nie czerpiąc istotnej wiedzy u źródła. Wszak to tak łatwo! Ironia? Nie! To może optymizm? Ach! On przy dzisiejszych warunkach — panie — co czynisz i myślisz?

Mam jednak tę wiarę w to społeczeństwo kołomyjskie, że byle odrobina pracy, byle chęci trochę, a inaczej rzecz by się miała. Spróbować i chcieć!

Ach! Zapomniałem o jednych, tych, których środki materyalne dostatecznie mogłyby wspierać towarzystwa oświatowe i inne, którzy są w stanie zaopatrzeć bez uszczerbku własnego, biedne walczące z mozolnymi warunkami instytucye. Zjadliwy uśmiech — lekceważenie obowiązków, jakie nakłada im samo poczucie i podszywanie się pod miano Polaka — wzgardliwe ruszenie ramionami — to odpowiedź tych panów. Jałowość serca i uczuć. Bezduszność drobnoustrojów. Czy wolno wam w ten sposób przechodzić obojętnie mimo, czy wolno wam być nieczułymi na sprawy ogółu? Nie! Nie wolno i wstyd! Dla własnego zadowolenia, dla spełnienia tych zadań, jakie na was nałożyli wasi przodkowie, którzy krew wylewali za innych, — powinniście zdobyć się na jakiś czyn. A może kołtuństwo przeżarło w was wszystko, co tylko było w was dobrem i świętem?

Zostawiam wam odpowiedź i — czekam.

A teraz — spojrzyjcie tam jeszcze za ogromnemi szybami kawiarń — tam także jest garstka, której potrzeba na niwie społecznej, a która... Niestety! Czuje się litość dla tych młodych, świeżych sił, które mogąc zapełnić szranki w jędrnem życiu społecznem miasta, tracą złoty, nieodzyskany czas na grze w bilard, na bezmyślnem siedzeniu, na przekwitaniu woli i dobrej zdrowej atmosfery czynu. Dziwna rzecz! Bezwstyd dziś zyskuje pokup i uznanie. Cywilizacya! Hyperkultura! Fałsz — najoczywistszy fałsz! Na was przejdzie ciężar spadkowy obowiązków obywatelskich. Jak je dźwigniecie? Gdzież nadzieja polepszenia doli? Odłogiem leży umysłowość naszych mieszczan, pomóżcie im w dźwignięciu się umysłowem i kulturalnem, dajcie im zdrowych posiewów ziarna, by nie szli z konieczności za wrogiemi polskosci ideami i stronnictwami. Od was wyjść powinno hasło: do pracy, by zmarnowany czas odrobić. Zje was gnusność i bezczynność wasza, wasze tanie nabywanie wiadomości i lekceważenie obowiązków. Pamiętajcie, że na kresach jesteście i dawnym rycerzom winniście być podobni. Zbudźcie się — zacznijcie istotnie żyć — za godło mając: — czyn.

Korespondencye.

Śniatyn w kwietniu.

Nowy zarząd Koła T. S. L. z p. Władysławą Niemczewską na czele żwawo zabrał się do pracy i doprawdy patrząc na wysiłki tej garstki ludzi dobrej woli, niezrażających się żadnemi przeciwieństwami, z jednej strony wstępuje w serce otucha, z drugiej jednak żal, że do tej pracy tak mało staje.

Chodzi mi tu o nasze „obywatelstwo wiejskie." Niejednokrotnie już na posiedzeniach różnych instytucyj narodowych podnoszono sprawę tej dziwnej apatyi ze strony kół wiejskich, tej wprost karygodnej absytynencyi, bo zaledwie dwa czy trzy dwory spełniają prawdziwie swój obowiązek obywatelski. Postanowiono więc zaapelować i do „dworów". Koło wystosowało odezwy do wszystkich w okolicy, jedna odezwa to prośba o wpisanie się w poczet członków Koła a druga ma wprost zasadnicze znaczenie, bo porusza najżywotniejszą naszą kwestyę t. j. uratowanie polskości od rutenizacyi.

Zdawało się, że słowa odezwy gorące i chyba zdolne trafić do każdego polskiego serca, wyrwą pożądany skutek, że nikt z obywatali nie uchyli się od spełnienia tego obowiązku.

Tymczasem na wezwanie o wpisanie się w poczet członków Koła zapisali się w s z y s c y d z i e r ż a w c y i z r a e l i c i, od których już nieraz Koło doznało materyalnej pomocy, a z pośród obywateli wiejskich zaledwie czterech (z Załucza górnego, Załucza dolnego, Rossowa, Mikuliniec); na drugą odezwę, doprawdy wstyd wyznać, zaledwie nadeszły dwie przychylne odpowiedzi i gdyby nie ofiarność ks. kanonika Fischera i burmistrza p. T. Niemczewskiego, Koło musiałoby się wyrzec spełnienia swego programu. Zaiste „difficile est satiram non scribere,"

Lecz Zarząd Koła widocznie nie zraził się tą apatyą, bo oto — zaraz po świętach otwiera nowe dwie szkółki początkowe w Mikulińcach i Wołczkowcach, na nowo organizuje szkółkę w Potoczku i Załuczu, gdzie uczy p. Ziołowa, która z własnej inicyatywy zgłosiła się sama do prowadzenia szkółki. Koszt szkółki dość znaczny, wynagrodzenie roczne dla kierowników szkółek po 100 kor., a kilkadziesiąt koron trzeba przeznaczyć na przybory szkolne dla ubogiej dziatwy. Referat szkółek objął członek zarządu p. Dancewicz.

Za inicyatywą też przewodniczącej w najbliższym czasie w Śniatynie otwartą zostanie szkoła robót ręcznych i gospodarstwa domowego, a p. Dzieniowiczowa (członek zarządu Koła) krząta się już pilnie o zorganizowanie kursu. Celem tej szkoły będzie w pierwszej linii nauka szycia i naprawy bielizny i wogóle tego, co dla każdej dziewczyny w późniejszem prowadzeniu gospodarstwa jest niezbędnem, a nadto stworzenie przemysłu domowego.

Obecnie prelegenci Koła urządzają po wsiach wykłady i pogadanki o nowej ustawie wyborczej.

Święcone......

Z arki, której na imię przeszłość narodowa, zwykliśmy czerpać pokrzepienie dla serc i dusz naszych, znifżanych tak często życiowem bojem i walką z przeciwnymi żywiołami o prawa nasze i byt polityczny niepomiernie strudzonych, a nawet zniechęconych chwilowemi klęskami i niepowodzeń szeregiem. W takich chwilach przygnębień czy też wyczerpania zwracamy się do skarbnicy przeszłych dziejów naszych, kąpiemy dusze własne w tym zdroju krystalicznej świetności i mocy, przepysznych barw sławy widokiem ryciny i odgłosem zwycięzkich, tryumfalnych surm do nowych czynów budzimy. W tradycyi ojców naszych wyszukujemy przedewszystkiem te chwile jasne i szczęsne, które łączyły dusze w bratni węzeł ogromnego kochania, siły i solidarności.

Rzuca się tak często kamieniem na przeszłość i tradycyę narodu, zapominając o tem, że mimo wielkie błędy i przewinienia, były i cnoty ogromne i charaktery niebywałe, nietknięte brudem, czyste i nieskalane. A przytem zapominają niektórzy i o tem, że w historyi narodów przeszłość stanowi nierozerwalne ogniwo z przyszłością.

Tradycya — ten śpiew o dziejach prastarych i o tem co skryły omroki czasów w swej głębi,, co żyło, lśniło przepychem barw, brzmiało tryumfem życia, a co już legło syte sławy i blasków w trumnie wiekowych przeznaczeń, co już nie wstanie do życia nowego, co jedynie słodką groźbę minionych chwil gwarzy — to piastunka stara i dobra, która pocieszy, łzy otrze i nową wiarą pokrzepi.

Przeszłość skryła się w głęboki cień i modlitwę zadumy szepce. Hetmański przepych i duma i hojność — zgasły. Spłowiały gobelin budzi tysiąc wspomnień serdecznych, drogich. Wspomnienie wywołuje długi, nieskończony szereg wichru nietylko z rycerskich sławy przegonów wywołanych, lecz i z tych kuligów wesołych, krzyczących — i z tych uczt, gdzie „win tryskają brylanty z kielichów i tysiąca i palą się po chodnie, a muzyka grzmiąca gipsy ze ścian oprusza", gdzie armaty strzelają w cześć gościom. A prababki nasze młode i piękne, w wytwornych sukniach balowych nie mdleją, lecz jedynie rumienią się ze wzruszenia, opierając się na ramieniu tancerza. Idzie taniec szeroki groźny i szumny.

I oto nowe widma wyobraźnia roi naszych obchodów i uroczystości świątecznych, wśród których królewski zajęło tron — uroczyste, polskie „święcone".

Tak było ongiś przed laty — a dziś?

Niezmarła tradycya i żywie w naszem społeczeństwie, które ją pielęgnuje i czerpie z niej wiele bogatych i wzniosłych chwil.

Z naszych towarzystw, które najwybitniej zaznaczają swoją działalność na polu obchodów i uroczystości narodowych i żywo odświeżają w pamięci tradycyjne świętości, — pierwsze miejsce zajmuje „Sokół"

Ubiegła sobota b. m. zgromadziła wielu w sali „Sokoła", by jak corocznie dla zachowania świętej tradycyi obchodzić nasze staropolskie „święcone".

Uroczyście tam było i odświętnie.

Czuć było ogromną serdeczność w nastroju ogólnym i niewymuszoność. Prawdziwie polska swoboda. Po raz pierwszy widzieliśmy tam i panie nasze, które dotąd nie brały zwykle udziału. Jest to nowość o charakterze mocno wybitnym i oryginalnym. Stanowisko kobiety w czasach dzisiejszych, a zwłaszcza Polki, jest ogromnie ważnem w naszym rozwoju politycznym. Kobietę uważamy dziś za obywatelkę, mogącą przy pracy ze swej strony przynieść ogromne i intenzywne korzyści dla sprawy społecznej. Dlatego nowość ta zrobiła nadzwyczajnie korzystne wrażenie i wprawdzie czuło się pewien lekki, prawie że niewidzialny cień chłodu, lecz to przypisać jedynie należy tej okoliczności, że rzecz sama w sobie była nową, a jako taka musiała posiadać w sobie pewne nierówności. Miejmy jednak nadzieję!

Otworzył uroczystość prezes „Sokoła" Dr. Haczewski w gorącej przemowie do obecnych, a zwłaszcza do pań, wykazując jasno ich znaczenie ideowe w dzisiejszem życiu obywatelskiem, zagrzewając silnie do pracy nad dobrem publicznem, gdyż dziś potrzeba nam pracy wszystkich a nie wyłącznych.

Z powagą, uroczystością i rzewnem zespoleniem dusz, umiejących silnie odczuć nastrój chwili ciepłej, niemniej rodzinnej, przystąpiono do tradycyjnego obrzędu — dzielenia się „święconem."

Następnie rozpoczęto tańce. trwające niemal do rana. Skończono naszym staropolskim „białym mazurem.

Grało ochoczo echo zamierzchłych czasów.

...chochlik...

Co do samych finansów Koła, to na razie otrzymało Koło subwencyę z magistratu 50 kor., ze szkolnej Rady okręgowej 100 kor., wyłącznie na utrzymanie Bursy, a dotąd niezałatwione są podania Koła o zapomogę do powiat. Kasy oszczedności, Rady powiatowej i Towarzystwa Zaliczkowego, lecz nie należy wątpić, że instytucye te udzielą wydatnego wsparcia.

Rozmaitości.

Damy i huzary A. hr. Fredry tak serdecznie przez nas oczekiwane ukażą się w początkach maja na naszej scenie — dzięki niestrudzonemu i pełnemu bezgranicznego niemal poświęcenia naszemu Teatrowi ludowemu! Powodzenia!

Wakacye przedłużone! „Wiener Allg. Ztg. ogłasza że dowiaduje się z kompetentnego źródła że ministerstwo oświaty zajmuje się akcyą, mającą na celu przedłużenie feryi wakacyjnych w szkołach średnich, podobnie w wydziałowych i ludowych. Rozpoczynałyby się więc ferye letnie 1 lipca — trwając do 15. września. Równocześnie jednak ma nastąpić skrócenie dni wolnych w roku szkolnym. Już tego roku (stadyum przejściowe) mają być ferye przedłużone o kilka dni! — Rozpoczną się 6. lipca.

Co daje liceum S. P. Urszulanek? Założone przed kilku laty liceum żeńskie S. P. Urszulanek otrzymało po długich i wielkich staraniach nareszcie prawo publiczności i prawo wydawania świadectw dojrzałości. Pierwsza matura odbędzie się już w roku bieżącym— Matura licealna przy pedagogii i dydaktyce daje możność zostania nauczycielką, matura licealna uprawnia do wstępu na uniwersytet, aby zostać nauczycielką licealną. W roku przyszłym otwiera się uzupełniający dwuletni kurs przygotowawczy do matury gimnazyalnej, przyczem abituryentki liceów na skutek podania są zwolnione od zdawania historyi, języka polskiego i religii. Tak więc spełnia liceum przedewszystkiem swoje zadanie dając ogólne wykształcenie, a przewyższające poziomem wykształcenie seminaryalne — zastępuje zupełnie seminaryum przez uzupełnienie pedagogiki i dydaktyki — a wreszcie przez kurs dwuletni może zastąpić również i gimnazyum. Przyjmuje się do liceum uczenice z 4 kl. ludową, jeżeli zdadzą odpowiedni egzamin wstępny. Dla ułatwienia zdania tego egzaminu zaprowadza zakład już roku przyszłego tzw. klasę wstępną, kurs przygotowawczy. Narodowość ani wyznanie nie stanowią żadnej przeszkody w przyjęciu. Zresztą warunki takie, jak w szkołach średnich.

Powiatowe Bioro informacyjne w sprawach podatkowych i należytościowych dla ludności kołomyjskiego i peczeniżyńskiego powiatu, kierowane przez Wydział Rady powiatowej w Kołomyi, mieści się w zabudowaniu Wydziału przy ulicy Franciszka Józefa i rozpoczyna czynność swoją z dniem 1. maja 1907 dla zgłaszającej się publiczności w zwykłych godzinach urzędowych.

Ekspozytura lwowskiego Towarzystwa prawnej ochrony podatników w Kołomyi zostaje z powodu powołania jej kierownika. Jana Baruckiego do objęcia i prowadzenia Powiatowego Biura informacyjnego w sprawach podatkowych i należytościowych w Kołomyi — z dniem 30. kwietnia 1907 zwiniętą.

Wszystkie sprawy byłych członków tego Towarzystwa objęło Biuro informacyjne w sprawach podatkowych i należytościowych Wydziału Rady powiatowej w Kołomyi, gdzie od 1. maja 1907 zgłaszać się mogą.

Gimnazyum żeńskie w Kołomyi ma być otwarte z początkiem roku szkolnego 1906/7 t. j. od września.

Będzie ono gimnazyum klasycznem, to znaczy, zakładem z programem naukowym austryackich gimnazyów męskich. Wobec tego świadectwo z egzaminu dojrzałości tego gimnazyum — a nie ulega wątpliwości że do czasu pierwszego egzaminu dojrzałości uzyska ono prawo publiczności — da absolwentkom możność wstąpienia na uniwersytet i odbywania tam tych studyów które obecnie już są kobiecie dostępne, jak medycyny, filozofii, farmacyi.

Pobudki, które skłoniły budzi idących z postępem czasu do otworzenia gimnazyum żeńskiego w Kołomyi były prawdopodobnie następujące: brak w Kołomyi takiego zakładu naukowego, któryby dawał kobietom możność odbywania następnie studyów uniwersyteckich, — z każdym dniem co azbardziej dająca się odczuwać potrzeba takiego zakładu dla kobiet — okoliczność, że już mnóstwo panienek odbywa naukę gimnazyalną prywatnie, — okoliczność, że panienki izraelitki nie mają w Kołomyi żadnych wyższych zakładów naukowych a z tych, które istnieją, żadna dobrywolnie nie korzysta, —wzgląd na to, ze prywatna nauka spoczywa często w rękach niefachowych i nie przynosi zamierzonych rezultatów — wzgląd na to, by rodzice nie potrzebowali posyłać dzieci swoich do szkół zamiejscowych i pozbawiać ich tak ważnej opieki rodzicielskiej — wzgląd ogólny na podniesienie oświaty w naszem społeczeństwie a tem samem i mieście Kołomyi.

To byłyby pobudki, wobec których nic nie stoi na przeszkodzie otwarciu gimnazyum żeńskiego nawet okoliczność, iż S. S. Urszulanki utrzymują u siebie liceum, które nie daje kobiecie możności wstąpienia na uniwersytet w charakterze zwyczajnej słuchaczki, — ani seminaryum nauczycielskie żeńskie, które przygotowuje wyłącznie do zawodu nauczycielskiego. Oba te zakłady mają zupełnie inne, od siebie niezależne cele, mogą zatem jak dotąd tak i nadal bez wzajemnej szkody wraz z gimnazyum żeńskiem istnieć.

Nie stoi również na przeszkodzie obawa braku sił nauczycielskich, — gimnazya bowiem męskie liczą przeszło 50 profesorów, jest więc możność utworzenia grona nauczycielskiego dla gimn. żeńk. nadto oba gimnazya rok rocznie wzrastają.

Ponadto, w obec tego, że w przyszłem gimnazyum żeńsk. nauczyciele pobierać będą stałą opłatę unormowaną wedle ilości godzin, przeto z całą pewnością można liczyć na emerytów zawodu nauczycielskiego, których już w Kołomyi jest kilku, a których niezawodnie możność godnego zarobku przy gimn. żeńsk ściągnie do Kołomyi, więcej.

Niepowodzenia z powodu małej frekwencyi nie należy się także obawiać, znaną jest bowiem ilość panienek kształcących się prywatnie lub w gimnazyach żeńskich w innych miastach. Tak ludne miasto jak Kołomyja a i jej najbliższa okolica, dostarcza niezawodnie dostatecznej liczby uczenić.

Kto znalazł **srebrny zegarek damski**, zgubiony dnia 23. b. m. rano w rynku raczy go zwrócić pod adresem „Narodny dom" Pn. M. Ślusarówna.

Lokal T. S. L. przeniesie się z dniem 1. maja b. r. do nowego lokalu przy ul. Szewczenki l. 32. parter gdzie otwartą zostanie czytelnia dla członków a codziennie utrzymywane dyżury członków zarządu Koła umożliwią poszczególnym osobom znosić się z Zarządem. W godzinach urzędowych, od godz. 6—7 wieczorem można uiszczać wkładki miesięczne i wszelkie datki pieniężne jakoteż w książkach na ręce każdorazowego dyżurnego za pokwitowaniem. W najbliższej przyszłości zamierza Zarząd założyć publiczną bezpłatną bibliotekę dla ogółu dostępną.

„Narodny komitet ruski" poleca na okręg 56 Kołomyja-Kuty — ks. T. Wojnarowski z Babiniec (zast. Dr. Al. Kulczycki z Kołomyi); Okręg 58. Zaleszczyki-Horodenka — adw. Dr. T. Okuniewski z Horodenki (zastępca moskalofil ks. J. Smolny z Panioniec i adw. Dr. Wł. Ochrymowicz ze Lwowa (zastępca radykał W. Stefanyk ze Stecewy).

Kronika miejscowa.

Wiadomości osobiste: Ks. biskup Chomyszyn zjechał znowu na rekolekcye — tym razem dla służących i uczniów gimnazyum ruskiego.

Bawi w naszem mieście poeta ludowy, z ziemi Sandomierskiej Ferdynand Kuraś.

Pan Jakób Michnik urzędnik banku ausr.-węg. jeden z najgorliwszych członków T. S. L. energiczny członek „Sokoła" — opuszcza nasze miasto — przeniesiony do Tarnowa. Towarzyszy mu uznanie pracy i żal, że odchodzi.

Bezpieczeństwo nasze publiczne przedstawia nader poważne braki. Prawdopodobnie magistratowi wydaje się, że sam budynek jego władzy w rynku jest w stanie przeszkodzić rozmaitym wybrykom i ekscesom, i dlatego nawet w rynku samym tak rzadko widać policyantów (a gdzie nowo mianowani kaprale? przyp. Redak) — i kiedy zajdzie potrzeba nigdy ich nie ma. W niedzielę jakiś podochocony woźnica prywatny rozbijał się formalnie po mieście i koło budki wody sodowej „vis a vis" ratusza najechał na żołnierza dyszel uderzył go w pierś i odtrącił na bok.

Szczęście, że się tak skończyło — woźnica niezatrzymany przez nikogo popędził tem samem tempem dalej. I chodź tu biedny obywatelu bezpiecznie po rynku — zazdroszczą nam podobno nawet Australczycy! I nie dziw — tylko w Kołomyi — nigdzie jak tu! Może przesadzamy przepraszamy i to „sefyo"

Z budzącą się wiosną zwracamy uwagę odpowiednich czynników na wydanie bardzo ostrego zakazu, któryby pod wysokiemi grzywnami raz na zawsze odstraszył i usunął wylewanie wszelkich — najgorszej sorty nieczystości wprost na ulicę. Skończyła się zima gdzie dobroczynny, trzymający razem z władzami śnieg przykrywał swą szatą białą niedomagania i braki pod tym względem! Czy zakaźne nagminne choroby muszą zawsze, nieustannie wśród nas grasować — czy to może konieczne?

Morderstwo i rabunek. W nocy z niedzieli na poniedziałek freiter od piekarzy (verpflegsbrange) Jan Hoffmann w celu rabunku (rabunek wynosił 8 koron) dwoma pchnięciami bagnetu w skroń (prawdopodobnie nietrzeźwy) zamordował pokątnego handlarza nocnego drobiazgami izraelitę Herscha Salzera.

Obwinionym zajął się Sąd wojskowy, odstawiono go do Stanisławowa.

Miodosytnia przy ul. Kościuszki, obok kaplicy Centralnej jest niemal, codziennie terenem mniej lub więcej krwawych sprzeczek i bójek — czyżby nikt powołany o tem nie wiedział? zdałoby się przekonać.

Towarzystwo c. k. Weteranów wojskowych kupiło na swoją własność realność P. Rotenbergowej przy ul. Ostronnej l. 3.

Adwokat Herdliczka zwija podobno swoją kancelaryę adwokacką, usuwając się zupełnie w zacisze życia domowego.

Wielka kradzież. Aresztowano ślusarza Gutowskiego i jego wspólnika Leisora Kutschera. Pierwszy od dłuższego już czasu dopuszczał się kradzieży w warstatach kolejowych a drugi był świadomym nabywcą skradzionych przedmiotów.

Gdzie ten wóz ratunkowy? W poniedziałek b. m. na ulicy Kościuszki człowiek jakiś (nieznany bliżej z nazwiska dostał choroby św. Wita czy Walentego (obojętne obydwaj na W) i taczając się na ulicy doznał licznych obrażeń cielesnych. Tłum... gawiedź... paupry ciekawi ale nikt nie pomyślał o ratunku — policyanci bezradni — zdaje się, nie wiedzą, że istnieje już wóz ratunkowy — i to ich chyba jedynie tłomaczy... ładne stosunki na ul. w Kołomyi ginęły bez opieki do tego czasu psy i konie... ale czy mieliby ginąć i ludzie i czy to nie zawiele szczęścia? Jakie tam szanowne zdanie i przekonanie?

Kronika Pokucka.

Sprostowanie. Upraszam o umieszczenie korespondencyi następnej, jako sprostowanie na umieszczeną korespondencyę w Nr. 16 „Gońca Pokuckiego" na podstawie §. 19. ustawy prasowej.

Jakkolwiek z jednej strony prawdą jest, żem został wezwany do poświęcenia obrazu, tak z drugiej strony nieprawdą jest, ażebym kogokolwiekbądź z cerkwi wyrzucał, a w szczególności wieśniaczkę J. R. Wprawdzie przedłożono mi obraz do poświęcenia. i takowy niepoświęciłem, albowiem jak sam parafianin mój, który obraz ten przyniósł, przyznał że takowy kupił u przekupnia żyda, a obraz ten był nietylko nieestetyczny, ale nie odpowiadał duchowi kościoła katolickiego.

Nieprawdą jest, ażebym niechciał obrazu poświęcić z powodu podpisu polskiego, jako też i nieprawdą jest, ażebym te słowa wyrzekł był: „pluń na to i wyrzuć.

Z poważaniem
ks. Eliasz Mardarowicz.

Na dochód Koła T. S. L. imienia B. Goldmana w Horodence odbędzie się staraniem tegoż w niedzielę dnia 28. kwietnia 1907 w sali „Sokoła" w Horodence Wieczór Uroczysty ku uczczeniu Elizy Orzeszkowej. Program: 1. Zagajenie. 2. Wykład o Elizie Orzeszkowej. 3. Chór M. Żukowski Polonez jubileuszowy na chór mieszany z towarzyszeniem fortepianu. 4. Deklamacya: „Koncert nad koncertami" wyjątek z „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza przy akompaniamencie fortepianu. 5. Duet: Skrzypce i fortepian: a) Franciszek Neruda: Berceuse Slave b) Christian Sinding: Romance 6. Meier Ezofowicz. sztuka w 3 odsłonach według powieści Elizy Orzeszkowej.

We czwartek dnia 25. kwietnia 1907 o godzinie 4. po południu odbędzie się w sali Sokoła w Horodence Zgromadzenie przedwyborcze, na które przybędą Kandydadaci na Posła naszego: p. p. Karol Mühlner i Edmund Dzierżek z Borszczowa. Na zgromadzenie to zaprasza się jak najuprzejmiej.

Za komitet powiatowy wyborczy:
Theodorowicz.

Sniatyn. Włościanie z wsi Wołoczkowce znaleźli na polu za wsią nagiego trupa nieznanego izraelity. Prawdopodobnie padł zamordowany jako ofiara rabunku.

Ogłoszenia.

NA HA = KA = TĘ!

Wspominamy z dumą, cośmy robili po wypadkach wrzesińskich, ale Września trwa ciągle: oto rząd pruski walczy dalej z dziećmi naszemi, aby nas wykorzenić z ziemi polskiej.

Cały cywilizowany świat podniósł okrzyk zgrozy.

My w tej dzielnicy Polski, sercem i duszą złączeni z naszymi braćmi, deptanymi krzyżacką stopą, nie możemy patrzeć obojętnie na ich bohaterską walkę. Na nas przedewszystkiem spada święty obowiązek przyjścia im z pomocą.

Trzeba ugodzić wroga w najczulszą jego strunę... w kieszeń. Oto corocznie wywozi on z naszego kraju miliony za swe tandetne towary.

Rodacy! Czyliż my groszem naszym mamy zasilać wroga na dławienie naszej braci, na walkę z polskiemi dziećmi! Czyż dzisiaj, w przededniu uchwalenia przez sejm pruski nowych gwałtów, nie wydrze się każdemu z piersi okrzyk:

Precz z pruskim towarem!

Dyrekcya lwowskiej fabryki chemicznej „Tlen“, chcąc dać początek opodatkowania się polskiego społeczeństwa na tę święta wojnę, uchwaliia złożyć 100 kor. do rozporządzenia komitetu obywatelskiego w Poznaniu, który zbiera fundusze na stałe popieranie nauki języka ojczystego w zaborze pruskim.

Prócz tego, aby wesprzeć pracę, prowadzoną przez Towarzystwa Szkoły Ludowej, mającą na celu wzmocnienie sił naszego społeczeństwa, przeznaczamy stale na rzecz T. S. L. grosz ze sprzedaży naszych wyrobów. 1834

Precz z pruskim towarem!

Opodatkujmy się na pomoc walczącym rodakom!

Lwowska Fabryka chemiczna „Tlen“.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.